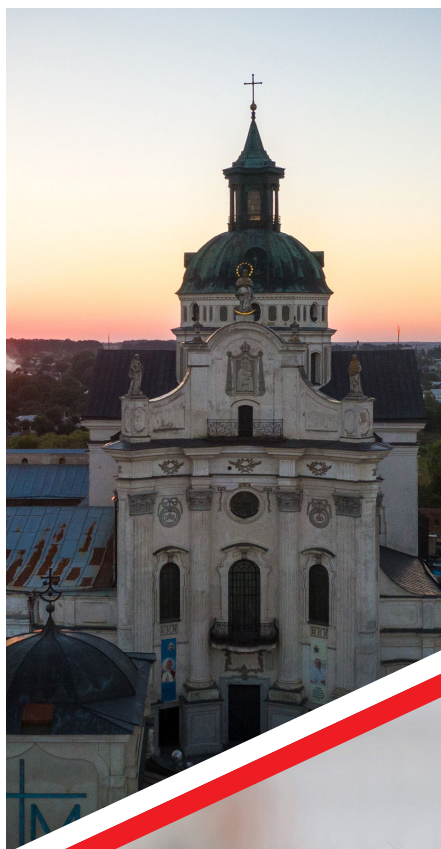


MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Styczeń–marzec 2022 • Nr 1 (148) • Kolportaż darmowy



Strona Internetowa:
Mozberd.com.ua

Spotkanie prezydentów POLSKI I USA



© Jakub Szymczuk/KPRP

Foto: Jakub Szymczuk/KPRP

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda gościł 26 marca w Pałacu Prezydenckim prezydenta Stanów Zjednoczonych Joe Bidena. Politycy odbyli rozmowy dwustronne, zarówno w formie w cztery oczy, jak i oficjalnych delegacji.

Wśród omówionych tematów była sprawa stosunków sojuszniczych. Podkreślono że art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego stanowi nienaruszalną część wzajemnych relacji i że zostanie użyty wobec każdego agresora. Bardzo szczegółowo omówiono współ-

pracę wojskową między Polską a USA, w tym spodziewane zamówienia sprzętu wojskowego.

Rozmawiano też o możliwości pomocy dla Ukrainy przy jednoczesnym zachowaniu zasady jedności Sojuszu Północnoatlantyckiego. Poszczególne aspekty

tej pomocy prezydenci przedyskutowali w cztery oczy.

Joe Biden podziękował Polsce za działania wobec agresji na Ukrainę, w tym za przyjęcie ponad 2,3 miliona uchodźców. Z częścią z nich spotkał się na Stadionie Narodowym w Warszawie. Prezydentowi USA towarzyszyli premier Polski Mateusz Morawiecki i prezydent stolicy Rafał Trzaskowski.

Wypowiedź dla mediów prezydenta Andrzeja Dudy po spotkaniu z prezydentem USA (fragment):

Cieszę się, że panowie są tam razem [chodzi o obecność Joe Bidena, Mateusza Morawieckiego i Rafała Trzaskowskiego na Stadionie Narodowym – red.], mam nadzieję, że dla wszystkich jest to widomy znak, że polskie władze różnych szczebli i różnych systemów – bo i władze samorządowe, a więc lokalne, regionalne, i władze centralne, czyli premier, rząd



Foto: Jakub Szymczuk/KPRP

© Jakub Szymczuk/KPRP

polski – współdziałają ze sobą w zakresie pomocy uchodźcom. Mam nadzieję, że jest to taka sytuacja, która pokazuje pewną modelowość działania – każdy robi to, co do niego należy, i każdy robi to, co jest w stanie zrobić.

Jeszcze raz ogromnie dziękuję wszystkim, którzy udzielają pomocy uchodźcom. Ogromnie dziękuję wszystkim, którzy są w to zaangażowani – poczynając od wolontariuszy, funkcjonariuszy różnych służb, po przedstawicieli władz samorządowych na każdym szczeblu, a także przedstawicieli rządu. Bardzo dziękuję za to zaangażowanie. To rzeczywiście bardzo ważne. Dziękuję wszystkim żołnierzom, harcerzom, strażakom, wszystkim funkcjonariuszom, którzy na co dzień wkładają ogromny wysiłek i ogromne serce w to, by pomagać.

Dziękuję wszystkim moim rodakom, którzy przyjmują uchodźców z Ukrainy w swoich domach, w swoich ośrodkach, często poświęcając własne prywatne środki finansowe, by pomóc tym ludziom. Bardzo, bardzo za to dziękuję. To jest dla nas niezwykle ważne i zapewniam,

że jest to doceniane nie tylko przez nas, tutaj, nie tylko przez naszych sąsiadów z Ukrainy, ale jest to doceniane także przez społeczność międzynarodową. To pokaz wielkiej solidarności, wielkiego serca ze strony naszej – Polaków. Bardzo za to dziękuję.

Oczywiście głównym tematem moich rozmów dzisiaj z panem prezydentem Joe Bidenem w Pałacu Prezydenckim, a później z delegacją amerykańską – bo najpierw mieliśmy z panem prezydentem spotkanie bilateralne, które przedłużyło się kilkakrotnie w stosunku do tego, co było zaplanowane; miało trwać 15 minut, trwało znacznie, znacznie dłużej, bo ważnych tematów mieliśmy dużo – była sytuacja bezpieczeństwa Polski i naszej części Europy.

Rozmawialiśmy o wspieraniu Ukrainy na różne sposoby w jej obronie przeciwko rosyjskiej agresji, rozmawialiśmy także o pomocy humanitarnej dla Ukrainy, rozmawialiśmy wreszcie o współpracy militarnej między Polską a Stanami Zjednoczonymi – jakie postaci może ona jeszcze przybierać.

prezydent.pl

ROZMOWA ANDRZEJA DUDA Z WOŁODYMYREM ZEŁENSKIM

26 marca prezydent Polski Andrzej Duda rozmawiał z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Tematem rozmów była bieżąca sytuacja związana z rosyjską agresją na Ukrainę. Przywódcy obu państw omówili także możliwości dalszego wsparcia państwa ukraińskiego.

Prezydent Andrzej Duda zapewnił, że Polska w dalszym ciągu będzie podejmować wysiłki na rzecz przekonania partnerów z UE i NATO, aby zwiększyć potrzebną Ukrainie pomoc, w tym humanitarną. Poinformował, że był to jeden z tematów poruszonych w trakcie spotkania z prezydentem USA Joe Bidenem.

Prezydentowi towarzyszyli szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch, szef Biura Polityki Międzynarodowej Jakub Kumoch i minister Wojciech Kolarski. Obecny był także Piotr Naimski, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

prezydent.pl





PATRONI ROKU 2022

ustanowieni przez Sejm

Maria Grzegorzewska, Maria Konopnicka, Ignacy Łukasiewicz, Józef Mackiewicz, Wanda Rutkiewicz, Józef Wybicki oraz Romantyzm Polski będą patronować rokowi 2022.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej zdecydował o uhonorowaniu wybitnych postaci oraz epoki, która określiła polską narodową tożsamość, podejmując okolicznościowe uchwały.

Maria Grzegorzewska

W 2022 roku mija 100. rocznica założenia Państwowego Instytutu Pedagogiki

Specjalnej (obecnie Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie). Jego założycielką i patronką jest Maria Grzegorzewska, naukowiec, pedagog specjalny, tyflopedagog, tyflopsycholog, działaczka społeczna. Jak przypomniał Sejm w podjętej uchwale, „mottem swojego życia i życia kolejnych pokoleń pedagogów specjalnych,

specjalistów pracujących na rzecz osób z niepełnosprawnościami uczyniła ona stwierdzenie: »Nie ma kaleki – jest człowiek«”. „Jej dzieła stanowią inspirację dla kolejnych badaczy i twórców akademickiej pedagogiki specjalnej oraz praktyki edukacyjnej, terapeutycznej i rehabilitacyjnej. Szczególną wartość nadała pracy nauczyciela-wychowawcy,

którego widziała jako człowieka bogatego wewnętrznie, charyzmatycznego i empatycznego” – dodali posłowie.

Maria Konopnicka

„W maju 2022 roku przypada 180. rocznica urodzin Marii Konopnickiej, polskiej pisarki, poetki, tłumaczki i publicystki. Z tej okazji Sejm postanowił uhonorować jedną z najwybitniejszych pisarek w historii literatury polskiej, twórczynię »Roty«” – głosi treść uchwały przyjętej przez Izbę. Posłowie opisali w niej życiorys Konopnickiej oraz jej dorobek literacki. „Dokonała przełomu w polskiej literaturze dla dzieci, podnosząc tę dziedzinę pisarstwa na wyżyny artyzmu. Za pomocą utworów literackich protestowała przeciwko antypolskiej polityce zaborców i niesprawiedliwości społecznej. Współorganizowała protest światowej opinii publicznej przeciwko niemieckim represjom wobec dzieci polskich we Wrześni w latach 1901–1902 i ustawom wyłączeniowym. Walczyła o prawa kobiet oraz pomagała uwięzionym z przyczyn politycznych przez rosyjskie władze” – napisali posłowie w uchwale.

Ignacy Łukasiewicz

200 lat temu, w marcu 1822 roku, urodził się Ignacy Łukasiewicz, twórca światowego przemysłu naftowego. W 2022 roku przypada także 140. rocznica jego śmierci. „Należy on do zaszczytnego grona Polaków, których działalność odcisnęła wielki i pozytywny wpływ na rozwój naszej Ojczyzny, jak również całego świata” – podkreślili posłowie w uchwale. Z wykształcenia farmaceuta, podczas pracy w aptece prowadził badania nad destylacją ropy naftowej, z której udało mu się wydzielić naftę. Wśród dokonań Łukasiewicza Sejm wymienił utworzenie na ziemiach polskich pierwszej na świecie kopalni ropy naftowej w Bóbrce w powiecie krośnieńskim, a następnie uruchomienie kilku rafinerii. Wynalazł on także lampę naftową. Posłowie podkreślili zaangażowanie patriotyczne Łukasiewicza: udział w konspiracji podczas powstania krakowskiego, wsparcie finansowe powstania styczniowego i pomoc jego uczestnikom. Był on także filantropem i działaczem społecznym. Sejm zdecydował o ustanowieniu 2022 Rokiem Ignacego Łukasiewicza

„szczególnie ze względu na wielkie i niezwykle zasługi Ignacego Łukasiewicza dla przemysłu i gospodarki Polski, a także Jego zaangażowanie w walkę o niepodległość Ojczyzny oraz dbałość o pracowników”.

Józef Mackiewicz

Urodził się 120 lat temu, w kwietniu 1902 roku Ten jeden z największych pisarzy polskich w swej twórczości „przedstawiał życie mieszkańców pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego na tle przełomowych wydarzeń historycznych i odwoływał się do tradycji wielonarodowej I Rzeczypospolitej”. Izba podkreśliła też jednoznaczoną postawę ideową Józefa Mackiewicza: „Był nieprzejednanym wrogiem totalitaryzmów, szczególnie komunizmu, poszukiwał wszystkiego, co mogłoby łączyć mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, w tym antybolszewicką opozycję w Rosji, na drodze ku wolności narodów”. Izba ustanowiła pisarza patronem 2022 roku, „uznając wielkość jego dorobku wytrwale wspierającego idee: niepodległości Polski, wolności i przyjaznego współistnienia narodów Europy Środkowo-Wschodniej i niezłomnego oporu przeciwko komunizmowi”.

30 lat temu, w maju 1992 roku, w drodze na Kanczendzongę, swój dziewiąty ośmiotysięcznik, zaginęła Wanda Rutkiewicz – himalaistka, pierwsza Polka i trzecia kobieta na świecie, która zdobyła najwyższy szczyt świata – Mount Everest. Jak przypomnieli posłowie w uchwale, tego samego dnia, 16 października 1978 roku, Karol Wojtyła został papieżem. „Rok później w czasie wizyty w Polsce Jan Paweł II powiedział do Wandy Rutkiewicz: »Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia weszliśmy tak wysoko«” – dodali. „Pokonywała bariery, została prekursorką kobiecych zespołów górskich, bo nie godziła się, by zdolne alpinistki »były wyłącznie broszkami w męskich wyprawach«. Imponowała siłą, sprawnością fizyczną i niezwykłą inteligencją” – podkreślił Sejm. Posłowie przypomnieli, że w latach 80. Wanda Rutkiewicz należała do „Solidarności”, działała też w opozycji demokratycznej.

Józef Wybicki, autor polskiego hymnu narodowego, wielokrotny poseł na Sejm, jeden z inicjatorów konfederacji

barskiej, uczestnik prac wdrażających Konstytucję 3 maja, współorganizator insurekcji kościuszkowskiej, zmarł 200 lat temu, w marcu 1822 r. oku. W nadchodzącym roku będziemy obchodzić także 275. rocznicę jego urodzin oraz 225-lecie powstania „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”, w dwudziestolecie międzywojennym stała się naszym hymnem narodowym. „To Józef Wybicki z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim napisali odezwę do Polaków powołującą się na słowa Napoleona oraz stworzyli zrzęby Księstwa Warszawskiego” – napisali posłowie w uchwale.

Romantyzm Polski

„W 1822 r. w Wilnie ukazały się »Ballady i romanse« Adama Mickiewicza, zawarte w tomiku poetyckim, który wyznaczył początek polskiego romantyzmu. Wtedy po raz pierwszy ujrzały światło dzienne »Romantyczność«, »Powrót taty«, »Świtezianka«, »Pani Twardowska«, bez których trudno wyobrazić sobie ostatnich dwadzieścia lat polskiej kultury” – napisali posłowie w uchwale ustanawiającej rok 2022 Rokiem Romantyzmu Polskiego. „Zrodziła się epoka, w której tworzyli genialni artyści, myśliciele i działacze polityczni, którzy w sytuacji narodowej niewoli stworzyli kraj duchowej wolności, rozwinęli programy niepodległościowe, a zarazem wynieśli polską muzykę, literaturę i malarstwo do rangi czołowych osiągnięć kultury europejskiej” – dodała Izba. Sejm przypomniał innych najwybitniejszych twórców epoki romantyzmu: Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Norwida w dziedzinie literatury, Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszkę w muzyce, Piotra Michałowskiego i Jana Matejkę w malarstwie. „Bez Maurycego Mochnackiego i jego pism o wolnych Polakach, bez wieszczów Mickiewicza i Słowackiego, pochowanych w królewskich kryptach, bo Polacy uznali, że królom Polski są równi, nie byłoby Legionów Piłsudskiego czy Powstańców Warszawskich. To z romantyzmu wyrósł nowoczesny mesjanizm Jana Pawła II i unikatowy w dziejach świata ruch »Solidarność«” – zaznaczyli posłowie w przyjętym dokumencie.



Foto: Larysa Werwińska

WOJNA

Relacje z uchodźstwa

Rano 24 lutego po włączeniu smartfona zobaczyłam kilka nieodebranych połączeń od mojej koleżanki. Odzwoniłam. Zapytała, czy wiem, że Rosja napadła na Ukrainę. Włączyłam telewizor i ta nowina potwierdziła się. Nie mogłam w to uwierzyć, mimo wcześniejszych pogłosek o szykowanej agresji.

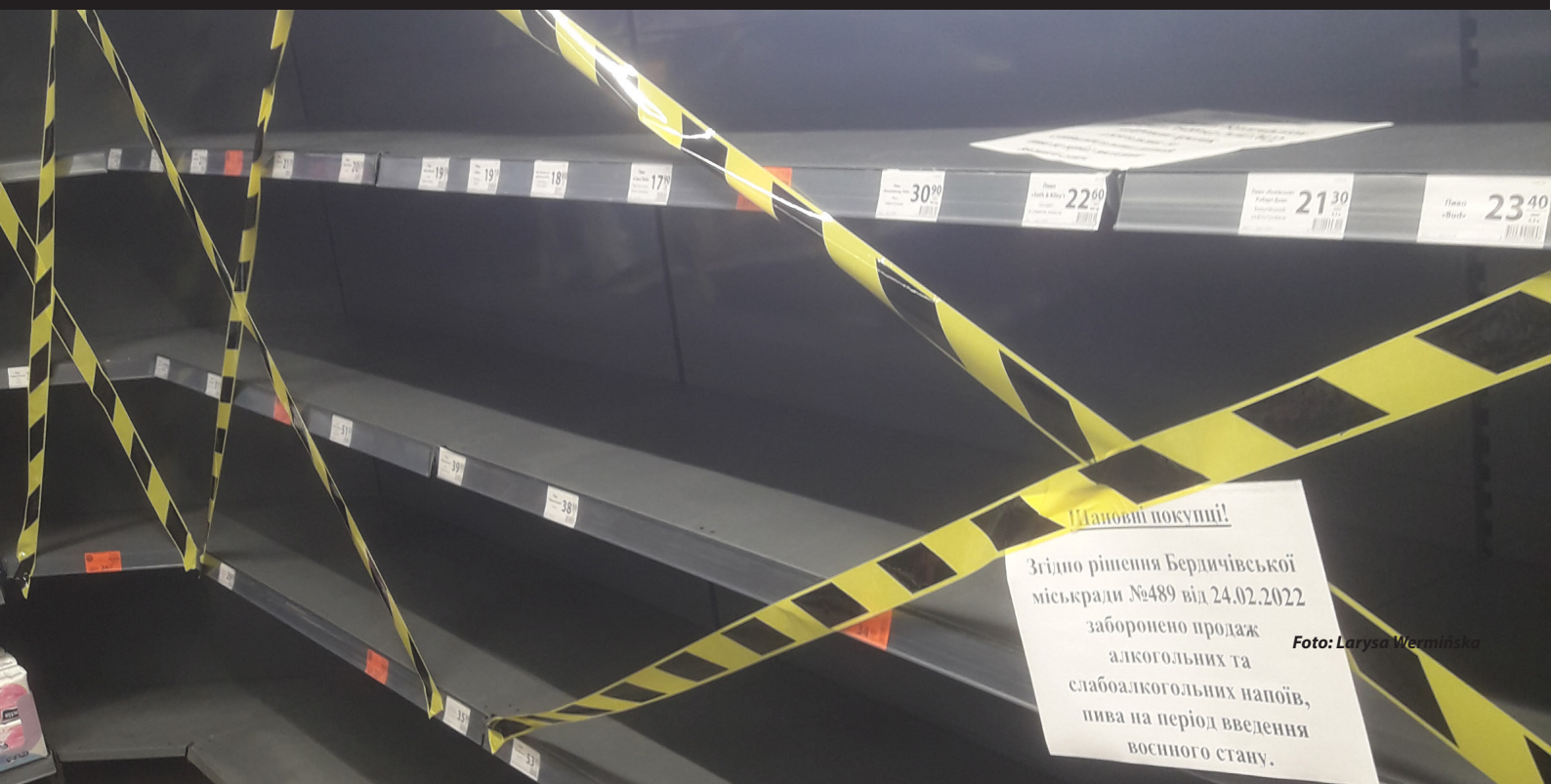


Foto: Larysa Werwińska

Niedługo potem wyszłam do miasta i od razu zobaczyłam uliczne korki, które w Berdyczowie są rzeczą niezwykłą. Okazało się, że to nie są korki, ale kolejki do stacji benzynowych. Wpadłam do sklepu spożywczego i od razu otoczyła mnie atmosfera ogólnej paniki. Ludzie zmiatali z półek wszystko, co miało długi termin ważności. Pierwszy raz od wielu lat zobaczyłam puste regały sklepowe. W powietrzu unosiła się trwoga. Przypomniałam sobie wersy z wiersza Wisławy Szymborskiej: „Nic niby tu nie zmienione, a jednak pozamieniane?”

Czekanie

Nastrój w mieście panował nie taki, jak zwykle. Pogoda odpowiadała tej atmosferze: nisko wiszące chmury nie przepuszczały najmniejszego promienia słońca. Wejście do budynku Rady Miasta było obłożone workami z piaskiem. Chciałam zrobić zdjęcie, lecz pilnujący ochroniarz zwrócił mi uwagę, że fotografować nie wolno. Wejścia do środka strzegła Obrona Terytorialna. Szłam ulicami miasta pmrzesyconego niepokojem. Spotkałam nauczycielkę z naszej Sobotniej Polskiej Szkoły. Przedstawiła mi męża, który właśnie kilka godzin temu wrócił z Polski, gdzie pracował. Teraz chyba zgłosi się do Obrony Terytorialnej, jak wszyscy zdolni do noszenia broni.

W domu porozmawiałam przez Internet z córką, która po wyjściu za mąż mieszka w Niemczech. Zażądała, abym natychmiast wyjechała z Ukrainy. „Mamo, jak przyjdą Rosjanie, to sama wiesz, co z tobą zrobią. Popatrz, co się stało z działaczami polonijnymi na Białorusi!” – przekonywała. „Nie wierzę w to, że tu przyjdą, nasi ich nie puszcza” – odparłam. Nie miałam ochoty opuszczać swojego domu.

Wieczorem wpadła do mnie koleżanka Żanna. Ta, która powiadomiła mnie o ataku Rosjan. Bała się sama nocować w domu i wprosiła się na nocleg. Dobrze, że nie będę sama, pomyślałam. Odczuwałam problemy z sercem i cieszyłam się, że ktoś jest obok. Noc wydała się spokojna.

Na drugi dzień wstałam z nadzieją, że atak na Ukrainę jest nieporozumieniem i już nie będą strzelać. Przecież w Gruzji długo to nie trwało. Lecz okazało się, że tak nie jest. W mieście pojawiło się wielu wojskowych i cywilów z bronią. Nowe informacje nie napawały optymizmem.

Rozpoczęły się poważne ostrzały dużych ukraińskich miast, najcięższe Kijowa oddalonego od nas o 180 km. Moja sąsiadka, zastępczyni mera miasta, przyjechała do domu służbowym samochodem. Wpadła na krótko do mieszkania, by zabrać rzeczy osobiste. Kiedy wychodziła, powiedziała mi: „Nie myślcie, że uciekam. Po prostu nie wiem, kiedy wrócę do domu, bo cały czas muszę być w pracy. Jeżeli usłyszycie alarm, biegnijcie do schronu przy ul. Winnickiej 69. Proszę przekazać to wszystkim sąsiadom”.

Potem zawyły syreny. Pierwszy raz niedługo. Nie poszłam do budynku 69. Żanna zaprowadziła mnie do schronu w Zespole Szkół nr 4, gdzie pracuje jako nauczycielka matematyki i gdzie działa nasza Sobotnia Polska Szkoła. Może pomieścić 900 osób. Siedzieliśmy w schronie ponad dwie godziny, do odwołania alarmu.

Zaczęli do mnie dzwonić uczniowie polskiej szkoły i uprzedzać, że nie przyjdą na zajęcia. 26 lutego nasze niewielkie grono nauczycielskie zebrało się na naradę. Postanowiliśmy nie prowadzić zajęć, ponieważ zwykła szkoła też nie pracuje. Tym bardziej że wielu uczniów wyjechało z miasta. Więc co robić? Czekać na koniec działań wojennych. Mamy nadzieję, że niedługo to będzie trwało.

Częstotliwość alarmów się zwiększyła. Moja koleżanka przez pierwsze kilka dni przychodziła do mnie tylko na noc. Od 1 marca została również w dzień. Znamy się od młodości, mieszkamy niedaleko, w jednej dzielnicy. Z całej rodziny została sama, tak jak ja. Jej córka też mieszka za granicą. Samotni ludzie zawsze potrzebują kogoś obok w trudnych sytuacjach. Postanowiłyśmy, że zamieszkamy razem, u mnie. Po kilku nieprzespanych z powodu alarmów nocach poczułam się źle. U Żanny zaczęły się ataki paniki, bo wyście syren wywołuje lęk i stres i nie każdy może się do tego przyzwyczaić. Poza tym wiadomości z Charkowa, Mariupola, Kijowa były bardzo niepokojące. Potem nad Berdyczowem zestrzelono dwie rosyjskie rakiety. Dźwięk tych wystrzałów był przeraźliwy. Koleżanka zaczęła mnie przekonywać do wyjazdu, dopóki istnieje taka możliwość. Ja się wahałam. Nie chciałam jechać. Bałam się, że po drodze nas ostrzelają.

Ucieczka

Zatelefonowała do mnie pani Olga, polonistka z naszej polskiej szkoły. Powiedziała, że spod klasztoru karmelitów bosych odjeżdżają autobusy do Polski. Jeżeli chcę wyjechać, trzeba zadzwonić do ojca Rafała Myszkowskiego. Żanna zaczęła nalegać na wyjazd. Odparłam, że nie pojadę, ale jeżeli ona chce, mogę ją wpisać na listę. Wieczorem zadzwoniła do mnie Tetiana, także koleżanka z młodych lat. Powiedziała, że została zupełnie sama i chce przyjść do mnie, żeby być z kimś. Zaprosiłam ją. Ona też chciała wyjechać. W trójkę będzie nam lżej.

Na początku marca Rosjanie zaczęli bombardować Żytomierz, odległy od nas o 45 km. 4 marca rankiem rakiet spadła na żytomierską szkołę nr 25 w centrum miasta. Moja córka, rozmawiając ze mną, zaczęła płakać i błagać mnie, żebym jechała do niej, ponieważ w tak trudnym czasie rodzina powinna być razem. Miała rację. Zadzwoniłam do ojca Rafała. Podał mi numer telefonu, przez który można załatwić wyjazd. Moje koleżanki też wpisały się na listę chętnych do opuszczenia Berdyczowa.

Wyjechałyśmy o 8 rano 5 marca spod klasztoru. Ojciec Rafał dał każdemu wizerunek Matki Boskiej Berdyczowskiej i pobłogosławił nam na drogę. Modliliśmy się na różańcu. W autobusie wszystkie miejsca były zajęte. Wśród pasażerów – tylko dwóch mężczyzn: kierowca i niewidomy starszy pan, który jechał ze zwoją opiekunką. Reszta to kobiety z dziećmi. Ja jechałam ze swoją kotką, bo nie miałam komu jej oddać, a wyrzucić na ulicę nie chciałam. Lubię ją. Chwała Bogu, przez całą podróż nikt nawet nie zauważył, że mam w torbie żywe stworzenie.

Szybko dotarliśmy do Żytomierza. Miłe sercu miasto, gdzie studiowałam, gdzie często bywałam, gdzie mam rodzinę i wielu przyjaciół. Dzielnica o nazwie Bogunia leżała w gruzach. Wokół spalone ruiny, a jeszcze niedawno stały tu ładne domy, kwitły sady, na podwórkach bawiły się dzieci. Widok tego, co uczyniła wojna, sprawił, że łzy same popłynęły mi z oczu. Opuszczałam Ojczyznę z ciężkim sercem.

Obok mnie siedziała moja była uczennica Swietłana. Jej mąż, Aleksy, też jest moim uczniem z lat 90. Wsadził ją z trojgiem dzieci do autobusu, a sam został

w Berdyczowie, żeby pomagać naszej armii, chociaż, jako ojciec licznego potomstwa, też mógł wyjechać. Swietłana siedziała zwrócona do okna i cicho płakała. Chyba nie chciała, żeby ktoś zauważył jej łzy. Przy niej stało nosidełko z trzymiesięcznym niemowlęciem, dziewczynką Janusią. Z przodu siedzieli jej dwaj synowie, 15-letni Daniel i 10-letni Bogdan. Kiedy przestała płakać, opowiedziała mi, że w ostatnich latach mieszkali we własnym domu pod Kijowem. W pierwszych dniach wojny ich dom został ostrzelany, więc całą rodziną uciekli własnym busem do Berdyczowa, ryzykując życie. Stąd z dziećmi jedzie do Krakowa, skąd obiorą ją siostry zakonne do pobliskiego klasztoru. Już była z nimi umówiona.

Po drodze minęliśmy wiele posterunków wojskowych. Nigdy nie widziałam tak dobrze uzbrojonych żołnierzy. Zdjęć nie robiłam, ponieważ nie było wolno. Jechaliśmy bez postojów i kontroli bagażu dzięki temu, że utworzono dla nas korytarz humanitarny. Pierwszy raz zatrzymaliśmy się w Równem, by skorzystać z łazienki. Do toalety stała długa kolejka. Każdy starał się być grzeczny, cierpliwy. Przyjemnie zaskoczyło mnie to, że nawet w tak trudnej sytuacji ludzie nie tracą godności.

Na stacji benzynowej było dużo samochodów i busów z numerami kijowskimi, winnickimi, żytomijskimi. Ludzie uciekali przed wojną. Wśród aut były limuzyny przedsiębiorców, którzy wywozili rodziny do Polski, samochody wynajęte przez uchodźców, busy rejsowe. Pojazdy jechały zazwyczaj tylko do posterunku granicznego, dalej kobiety i dzieci szły na piechotę, mężczyźni zaś wracali.

Granica

O 17 byliśmy w punkcie kontrolnym w Jagodzinie. Do tej pory przejście graniczne Jagodzin-Dorohusk było tylko drogowe, ale teraz otwarto je także dla pieszych. Ogromny tłum kobiet z dziećmi, nawet niemowlętami, ustawił się po przepustki na polską stronę. Na zewnątrz było dość zimno, a one stały cierpliwie, czekając na swoją kolej. Pomyślałam, jak nam się powiedło, że siedzimy w ciepłym autobusie.

Szybko przeszliśmy kontrolę ukraińską i ustawiliśmy się w kolejce do



Foto: Larysa Werwińska

polskiej. Przed nami było osiem autobusów. Drugi pas jezdni zajmowały TIR-y. Po obu stronach samochodów bez przerwy szły kobiety i dzieci. Każde dziecko niosło swój plecak, często można było zobaczyć matki z wózkami niemowlęcymi. Dziękowałam Bogu, że już nie mam małych dzieci. Jak te matki radzą sobie w tej sytuacji? Staliśmy w kolejce 11 godzin. Kilka razy wychodziłam z autobusu, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Odezwiała się choroba serca, brakowało mi tchu.

Nad ranem dotarliśmy do polskiego posterunku. Bałam się, że mnie z kotką nie puszczą, ale nikt nie zwrócił na nią żadnej uwagi. Wysiedliśmy z autobusu do kontroli paszportowej. Po polskiej

stronie stały rzędy stoisk, w których wolontariusze proponowali zupełną, gorące napoje, pieczywo, kanapki, rzeczy potrzebne dla niemowląt, ubrania dla dzieci i dorosłych.

Ruszyliśmy do Krakowa. Nasz docelowy przystanek był na ul. Rakowickiej 18a. Tam czekał na mnie samochód do Niemiec. Żanna nazajutrz o 6 miała samolot do Izraela, Tetiana jechała do Pragi. Innych pasażerów karmelici rozwozili po domach prywatnych, klasztorach, domach rekolekcyjnych. Podróż dobiegła końca. Jak długo będzie trwała wojna? Ile czasu nie zobaczę Ukrainy, rodzinnego Berdyczowa, swojego przytulnego mieszkania? Wie tylko Pan Bóg.

Larysa Werwińska



Foto: Larysa Werwińska

AD 2022 Ucieczka przed wojną

Jeżeli ktoś lubił kiedyś oglądać filmy wojenne, to od 24 lutego 2022 roku sam został głównym bohaterem, ale, niestety, nie filmowym, lecz całkiem realnym. W XXI wieku zaczęła się wojna!

Chciałabym opowiedzieć o tym, w jak trudnych warunkach uciekałam przed wojną i jakie miałam przeżycia. Jestem naocznym świadkiem rozpoczęcia wojny Rosji przeciwko Ukrainie w swoim rodzinnym Żytomierzu. Żadne słowa nie oddadzą uczucia strachu, bólu i rozpacz, kiedy człowiek w wielkim pośpiechu ucieka z kraju, zostawiając za sobą swoje dzieciństwo, wspomnienia, dom i nadzieje...

A zwłaszcza to, co najdroższe sercu i najbliższe – swoją rodzinę i miłość!

Jeszcze dzień wcześniej planowałam to, co będę robić nazajutrz: swoje lekcje w szkołach ukraińskiej i polskiej – 23 lutego był jak zwykle pełen rozmaitych spraw. 24 lutego zamienił życie całego kraju i całego narodu ukraińskiego w wielką tragedię.

Jeżeli chodzi o mnie, tego dnia usłyszałam dwa wybuchy. To były takie dźwięki, że kazały mi w piżamie zerwać się z łóżka i instynktownie podbiec do

okna. Pamiętam, że przez jakąś chwilę wszystkie inne okna były ciemne, bo było po 5 rano, a potem, jakby na rozkaz, cała nasza ulica się obudziła i stało się jasno. Ludzie z trwogą patrzyli jeden na drugiego, stojąc w oknach, tak jak ja, w piżamach... Boże, jak to? Wojna? Może to jakiś straszny sen..., może jakaś pomyłka! W tak okrutny sposób wojna zapukała do naszych drzwi, do naszych domów i świadomości.

W tym momencie podeszła do mnie moja mama i powiedziała, że na wszystkich stronach internetowych piszą, że zaczęła się wojna, a bomby spadły na lotnisko wojskowe Ozerne pod Żytomierzem. Chwilę później otrzymałam wiadomość od swojej wicedyrektor, że wszystkie zajęcia w szkole są odwołane, że każdy powinien zadbać o swoje bezpieczeństwo, mieć zapas jedzenia, wody i szukać schronu na wypadek bombardowania czy ostrzału raketowego.

Taka informacja ścina krew w żyłach, a człowiek, chcąc nie chcąc, wpada w straszną panikę. Tak, trzeba było sobie uświadomić, że zaczęła się wojna i życie nie będzie już takie, jak przedtem.



Najpierw zawiadomiłam uczniów ze swoich trzech szkół i drogich przyjaciół, że nasze wszystkie spotkania są odwołane. Pamiętam, że dzieci pisały do mnie, żebym uciekała z miasta na wieś. A ja odpisałam, że nie mam dokąd i jak jechać i że zostaję w domu. Rodzice uczniów też oferowali mi swoją pomoc. Dzięki Bogu, że miałam tak wspierających ludzi wokół siebie, którzy chcieli się o mnie zatroszczyć i ratować moje życie nawet w takiej sytuacji! Moi znajomi i przyjaciele z Polski i innych krajów zaczęli do mnie pisać, żebym jak najszybciej wyjeżdżała i nie myślała o rzeczach, a tylko o tym, jak uratować swoje życie.

Moja mama szybko zadzwoniła do dziadków i siostry, a potem powiedziała mi, że powierza życie moje i mojej siostry Bogu i chce, żebyśmy natychmiast wyjeżdżały z wnuczką Anitką z Ukrainy do Polski. Nie wiem, ile zdrowia to kosztowało moją drogą mamę, która cała we łzach pomagała nam się zbierać. Niestety, wszyscy mężczyźni w wieku 18–40 lat musieli pozostać. Więc duża część naszej rodziny została.

Tego dnia parę minut po rosyjskim uderzeniu na infrastrukturę wojskową i straż graniczną Ukrainy ogłoszono stan wojenny i powszechną mobilizację. Wzięłam jedną walizkę z dokumentami i

jedzeniem. Dokładnie nie pamiętam, co pakowałam, bo po prostu byłam w szoku. Zadzwoniłam do kierowcy autobusu, który najpierw powiedział, że nie jedzie, bo wszystkie rejsy odwołano, a potem dodał, że może w sobotę jednak ruszy. Zadzwoniłam na nasz dworzec PKS, ale nikt nie podnosił słuchawki. A potem kierowca napisał, że będą trzy autobusy i że mogą jechać z siostrą i siostrzenicą, ale więcej transportu nie będzie i dodatkowych miejsc też nie ma.

Wsiadając do autobusu, z wielkim smutkiem popatrzyłam na płaczących dziadków i mamę, na plac Zwycięstwa, na niebo i ptaki smutno lecące w różne strony. W powietrzu czuć było napięcie, wielki żal i niepewność. Wszyscy ludzie gorzko płakali, zarówno ci, którzy wyjeżdżali, jak i ci, którzy zostawali. Żegnali się tak, jakby już nigdy nie mieli się zobaczyć... A potem w autobusie było cicho jak makiem zasiał. Zaproponowałam, żebyśmy się pomodlili o bezpieczną i szybką jazdę. Ludzie chętnie przyłączyli się do wspólnej modlitwy.

To była najdłuższa droga mojego życia, a zarazem najtrudniejsza, bo nie wiedziałam, czy dojedziemy bezpiecznie na miejsce. Telefony trzeba było wyłączyć, żeby nas nie namierzili. Na każdym posterunku kontrolnym (na drogach ustawione

były posterunki, tzw. blokposty) modliłam się, żeby nas szybciej puścili. Ulice mijanych miast były puste. To były miasta widma, w których panowały prawdziwie egipskie ciemności!

Na granicy był następny dramat, bo mężczyznom w wieku 18–40 lat z naszego autobusu kazano wracać. Zaczęły się szloch i pożegnania... A potem podeszły do naszego autobusu kobiety z dziećmi, które zmierzały do granicy na piechotę. To były osoby z pobliskich wiosek i miasteczek, które do granicy w Jagodzinie szły około 10 km. Jedna kobieta trzymała na rękach niemowlę i bardzo prosiła kierowcę, żeby pozwolił jej wejść, bo było dość zimno. Dzieci położyły się na podłodze, skulone, zmęczone, zapłakane... Ich matki, też w przejściu, bo w ogóle nie było miejsca, przysiadły na kolanach. Nie było czym oddychać, każdy centymetr autobusu był wypełniony albo rzeczami, albo ludźmi. Nigdy bym nie pomyślała, że w takich warunkach można jechać! Pamiętam, że ktoś oparł się na mojej nodze, ktoś inny położył głowę na kolanach. A ja trzymałam jeszcze na nich torby, plecak i jedzenie, a na ramieniu miałam swoją siostrzenicę. Wtedy przypomniałam sobie o swoich uczniach, takich samych dzieciakach, jak te w autobusie. Miałyśmy cukierki, więc z siostrą dałyśmy tym maluchom słodczyce, ale nie chciały jeść. Nikt nie miał na nic ochoty. W powietrzu zawisło pytanie: „Czy zdążymy dojechać?”

Ze spuchniętymi nogami, czerwonymi od łez oczami i strasznie wymęczeni wszyscy pasażerowie wyszli z autobusu w Warszawie. Nikt z nas nie dostrzegł piękna warszawskich ulic i tej swobody w powietrzu, bo każdy miał w myślach jedno: przeżyłem.

Jestem wdzięczna Panu Bogu, że mnie, moją siostrę i moją siostrzenicę uratował od męczeńskiej śmierci, gwałtu i rosyjskiej niewoli. Niech Bóg miłosierny nawróci wrogów i tarczą swej opieki osłoni niewinnych, dzieci, kobiety i starców na Ukrainie. Przeżycia na zawsze zostaną w mojej pamięci i będę się modliła za poległych ukraińskich żołnierzy i zwykłych ludzi, zwłaszcza tych, których los był bardziej tragiczny i o wiele trudniejszy niż moja podróż do Polski.

Wiktorja Zubarewa, mieszkanka Żytomierza



Uratowana rodzina z Żytomierza przebywająca obecnie w Płocku (od lewa Natalia, Anitka i Wiktorja)

Uczymy się historii

Powstanie styczniowe

Po upadku powstania listopadowego (1830-1831) Polacy znowu przygotowywali się do wystąpienia przeciwko zaborcom. Aleksander Wielopolski, rządzący w Królestwie Polskim w imieniu cara, zarządził pobór do armii carskiej, co przyspieszyło

wybuch powstania w 1863 roku. Wśród dowódców powstania styczniowego zastąpili: Marian Langiewicz, Walery Wróblewski, Józef Hauke-Bosak, Konstanty Kalinowski. Ostatnim dyktatorem był Romuald Traugutt, stracony na stokach Warszawskiej Cytadeli. Mimo bohaterstwa

uczestników przewaga militarna carskiej armii doprowadziła do klęski powstania. Polaków zsyłano na Sybir, zabierano im majątki. Polskę włączono do Rosji i nieoficjalnie zaczęto nazywać Krajem Przywiślańskim.

„Ilustrowana historia Polski dla najmłodszych”, Jolanta Bąk



Herb Polski, Litwy i Rusi z powstania styczniowego

Od I 1863 władze powstańcze używały trójpolowej tarczy — obok Orła i Pogoni, w trzecim, dolnym polu umieszczono wizerunek Archanioła Michała, co odpowiadało trzem narodom walczącym z Rosją: Polsce, Litwie i Rusi (Ukrainie)

Ostatni dowódca

Romuald Traugutt był ostatnim dowódcą powstania styczniowego. W armii rosyjskiej dosłużył się stopnia pułkownika i wystąpił z niej przed powstaniem styczniowym. Był wielkim patriotą, szczerze oddanym sprawie niepodległości Polski, gotowym do największych poświęceń w służbie Ojczyźnie.



Chciał przekształcić oddziały partyzanckie w regularne wojsko. Został aresztowany i powieszony na stokach Cytadeli Warszawskiej, więzienia zbudowanego przez Rosjan.

*„Kocham Polskę”,
Jolanta i Jarosław Szarkowie
Opracowanie: Marcin Bez*

WOJNA I SPRAWIEDLIWOŚĆ NA BERDYCZOWSZCZYŹNIE

Foto: pixabay.com

Przepisy stanu wojennego wprowadzonego nad Dnieprem po inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę wpłynęły na funkcjonowanie sądownictwa. Sądy musiały dostosować swoje działanie do nowych warunków.

Sądy kontynuują działanie tak długo, jak to możliwe w sytuacji wojny: ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa i życia petentów i pracowników placówki niższego szczebla w obwodach donieckim, ługańskim, kijowskim, charkowskim i czernihowskim tymczasowo zawiesiły swoją pracę, a na mocy postanowień Sądu Najwyższego zmieniono ich zasięg terytorialny. A jak to jest w obwodzie berdyczowskim?

Postępowanie sądowe

Od pierwszego dnia wojny Miejski Sąd Rejonowy w Berdyczowie działa w pełnym wymiarze czasu pracy, kontynuując ochronę praw i wolności obywateli. Pierwszeństwo mają sprawy związane z utrzymaniem stanu wojennego (takie jeszcze nie wpłynęły), a także sprawy karne, sprawy o wykroczenia administracyjne oraz wnioski organów śledczych.

Rozprawy odbywają się z zachowaniem bezpieczeństwa petentów i pracowników. Jeśli uczestnicy postępowania się nie pojawiają, posiedzenia są zwykle przekładane. Obywatele mają również prawo do złożenia do sądu wniosku o odroczenie rozprawy, rozpatrzenie

jej bez ich udziału lub w formie wideokonferencji. Jeżeli sprawa może być rozstrzygnięta w trybie pisemnym, to tak się postępuje. Należy też pamiętać, że stan wojenny jest ważnym powodem przedłużania terminów proceduralnych.

Przyjmowanie i rozpatrywanie spraw

Liczba nowych spraw od 24 lutego do 10 marca znacząco spadła we wszystkich kategoriach: w ciągu dwóch tygodni zarejestrowano tylko 20 postępowań sądowych, dziewięć spraw cywilnych, siedem wniosków organów śledczych i trzy sprawy o wykroczenia administracyjne.

Przegląd tych spraw przyniósł następujące wyniki: najwięcej orzeczeń – 22 – dotyczyło rozpatrzenia wniosków policji składanych w ramach toczących się śledztw przygotowawczych. Jeden z tych pilnych wniosków był rozpatrywany w dniu wprowadzenia stanu wojennego: sprawa dotyczyła zatrzymania mężczyzny podejrzanego o nielegalne posiadanie i sprzedaż metadonu.

W pierwszych tygodniach wojny sąd orzekł w 15 sprawach cywilnych,

z których trzy dotyczyły alimentów. 14 orzeczeń wydano w sprawach o wykroczenia administracyjne, a cztery w sprawach karnych. W trzech z nich podjęto decyzje o kontynuacji zastosowanego środka zapobiegawczego w postaci zatrzymania mężczyzn oskarżonych o ciężkie lub szczególnie ciężkie przestępstwa. Czwarte postanowienie poprzedziła rozprawa przygotowawcza w sprawie skazanego, któremu zarzuca się uchylanie się od kary – postępowanie jest przewidziane do rozpatrzenia.

Sądy w stanie wojennym

Tak więc nawet w warunkach wojny sprawiedliwość jest wymierzana wyłącznie przez sądy. A prawo do sądowej ochrony praw i wolności człowieka i obywatela jest gwarantowane przez Konstytucję Ukrainy także w okresie stanu wojennego i nie podlega ograniczeniom. Stan wojenny nie zmienia bowiem tego, że sądy, organy i instytucje wymiaru sprawiedliwości działają wyłącznie na podstawie, w granicach uprawnień i w trybie określonym w ustawodawstwie ukraińskim.

Izabella Rozdolska

ROSYJSCY WŁAŚCICIELE MOGĄ SPAĆ SPOKOJNIE

Ustawa „O podstawowych zasadach przymusowego zajęcia mienia Federacji Rosyjskiej i jej mieszkańców” na Ukrainie, uchwalona 3 marca, w Berdyczowie najwyraźniej nie obowiązuje. Nikt bowiem nie zaczął jej wdrażać w życie.

Na pytania dziennikarzy o to, co się dzieje w sprawie przejmowania mienia podmiotów prawnych i obywateli Federacji Rosyjskiej w Berdyczowie, pracownicy miejskiego wydziału gospodarki odpowiadają, że dopiero zbierają informacje o takim majątku. Jednak nie jest to łatwe – dodają – ponieważ rejestry własności są obecnie niedostępne.

Oczywiście, można zrozumieć, że urzędnicy mają dość pilnych spraw do załatwienia. Przede wszystkim muszą zadbać o bieżące funkcjonowanie miasta. Dlatego zaangażowani w sprawę mieszkańcy powinni wesprzeć władze i pomóc im w znalezieniu rosyjskich aktywów w Berdyczowie, by móc ich użyć na potrzeby obronności kraju.

Najbardziej oczywistym przykładem mienia rosyjskiego jest dawna fabryka budowy obrabiarek Komsomolec, po 1991 roku firma Bewers. Pakiet kontrolny akcji w zakładzie 20 lat temu wykupili Rosjanie, którzy mieli podobną fabrykę w Riazaniu. Z wielkim przekonaniem opowiadali, że potrafią produkować maszyny i będą to robić w Berdyczowie. Ale w rzeczywistości po prostu zlikwidowali konkurenta dla swoich rosyjskich produktów, wywożąc całą dokumentację techniczną i pozostałe gotowe maszyny do Rosji. Na miejscu zaś ograniczyli się do naprawy obrabiarek i intensywnie wyprzedawali fabryczne nieruchomości.

Procederem tym kierował były rosyjski pułkownik Jurij Szafranow. W niedługim czasie udało mu się przejąć na własność część majątku fabryki: niektóre hale produkcyjne i maszyny. Przez wiele lat czuł się, podobnie jak tysiące Rosjan, bezpiecznie i bezkarnie. W 2014 roku, podczas rewolucji godności, samoobrona Berdyczowa próbowała zmienić sytuację w przedsiębiorstwie, ale sprawa nie wyszła poza rozmowy i kłótnie. Plotkowano, że właściciele wykorzystali panującą wówczas na Ukrainie korupcję i dali łapówkę właściwym urzędnikom.

Aby rozwiać podejrzenia, Szafranow przepisał przywłaszczony majątek na swoich dwóch synów: Dmitrija i Denisa. Można przypuszczać, że zgodnie z ugruntowaną w Rosji tradycją obydwoj służą dziś w wojsku i biorą udział w agresji na Ukrainę.

Dyrektorem pozostałej części zakładu został jego były inżynier, któremu naprawdę zależało na zachowaniu go w dobrej kondycji. Ale nie przetrwał na tym stanowisku. Dzisiaj interesy właścicieli reprezentuje dyrektor jednego z berdyczowskich sklepów, który w fabryce produkuje części do budowy obrabiarek.

W innych halach fabrycznych do wojny trwała jakaś produkcja, ale wynajmujący je przedsiębiorcy musieli płacić wysoki czynsz rosyjskim właścicielom i nie mieli widoków na przyszłość.

Gdyby zakład był własnością państwową lub komunalną, w lepszych czasach można by tu zorganizować park technologiczny, a w dzisiejszych warunkach np. budynki administracyjne zamienić na tymczasowe mieszkania dla przesiedleńców. Niestety, uchwalona ustawa o przymusowej konfiskacie mienia – według mojej opinii – nie przewiduje konkretnych kroków w celu jej wdrożenia, a procedura zaangażowania w to Gabinetu Ministrów i Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony czyni tę drogę długą i krętą. Gdyby tym się zajmowały samorządy, myślę, że byłoby to szybsze i łatwiejsze.

Obecnie przed sądem toczy się postępowanie przeciwko firmie Bewers, którą Komitet Wykonawczy Rady Miejskiej oskarża o zaległości w opłatach z tytułu dzierżawy. O ile w czasie pokoju sprawa ta mogłaby się ciągnąć latami, to stan wojenny wymaga szybkich rozwiązań.

Krótko mówiąc, w czasie, gdy Rosjanie odczuwają sankcje ze strony Europy i świata za to, co ich przywódcy zrobili i robią na Ukrainie, z jakiegoś powodu w Berdyczowie nadal im się żyje bardzo spokojnie.

Aleksander Domański



Foto: Anatolij Gorobczuk

USTAWA O KONFISKACIE ROSYJSKIEGO MAJĄTKU NA UKRAINIE

3 marca Rada Najwyższa przyjęła ustawę zezwalającą na przejmowanie na Ukrainie mienia lub aktywów należących do państwa rosyjskiego lub obywateli Rosji. Miejsiąc później, 1 kwietnia, parlament znowelizował ją.

Nowa ustawa rozszerza zakres dotychczasowej na: osoby fizyczne – obywateli Federacji Rosyjskiej; osoby niebędące obywatelami FR, ale mieszkające tam lub prowadzące tam główną działalność; osoby prawne (ich oddziały, przedstawicielstwa) działające na Ukrainie, których beneficjentem jest FR; osoby fizyczne lub prawne, niezależnie od obywatelstwa i miejsca zamieszkania, które publicznie zaprzeczają lub popierają rosyjską agresję zbrojną na Ukrainę.

Decyzję o konfiskacie mienia ma podejmować Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy lub sąd na wniosek Gabinetu Ministrów. Musi ona zawierać: wykaz i identyfikację przedmiotów mienia podlegających zajęciu, nazwiska osób, których własności podlegają przymusowemu zajęciu oraz warunki zajęcia każdego przedmiotu. Znacjonalizowany majątek ma zostać wykorzystany na rzecz państwa oraz jako przyszłe zadośćuczynienie za rosyjską agresję.



Foto: Findway

BERDYCZÓW

Popularność tego wołyńskiego miasteczka w polskiej kulturze i legendzie literackiej wiąże się z powiedzeniem „pisz na Berdyczów”. Były czasy, że znał je każdy Polak. A i obecnie działa na wyobraźnię nie tylko filologów z dyplomem uniwersyteckim. Adam Wierciński (literaturoznawca, krytyk, publicysta, pracownik naukowy Uniwersytetu Opolskiego) poświęcił spory esej, by ukazać, ilu sławnych Polaków odwoływało się do tego zwrotu w ostatnich dwóch wiekach i jak zmieniła swe znaczenie oraz jego rezonans społeczno-towarzyski w poszczególnych pokoleniach.

Berdyczów – miasto pocztowe

Józef Piłsudski, wyjeżdżając do Drukiennik na kurację, wychylił się z okna wagonu i zawołał do stojącej na peronie córki: „Tylko, Wanda, nie pisz do mnie na Berdyczów”. Marszałek, wielbiciel twórczości Juliusza Słowackiego (polecił sprowadzić prochy poety z Paryża do

Polski, gdzie spoczęły na Wawelu), zapewne zapamiętał ten zwrot z poematu „Beniowski” (Pieśń I) i rozumiał go podobnie jak wieszcz z Krzemieńca, czyli „możesz do mnie pisać, twoja wiadomość i tak do mnie nie dotrze”. Słowacki był pierwszym, który zwrot „pisz na Berdyczów” wprowadził do literatury wysokiej i przez to rozpropagował w kręgach inteligentkich.

Genezę tego powiedzenia bodaj pierwszy próbował ustalić Zenon Fisz (1820-1870), podróżnik, publicysta, prozaik, encyklopedysta, urodzony w Kluczkach pod Białyniczami w guberni mohylewskiej. Niegdyś bardzo znany, dziś kompletnie zapomniany. Posługiwał się pseudonimem literackim Tadeusz Padalica (słowo „padalica”, w dzisiejszej polszczyźnie nieużywane, oznaczało zboże samosiewne wyrosłe z ziarna, które wypadło z kłosa). Przybranie takiego pseudonimu było przypuszczalnie wyrazem kompleksu, gdyż Zenon Fisz

miał tylko wykształcenie podstawowe. Był samoukiem o ogromnych ambicjach i wrodzonym talencie, czyli literacką samosiejką.

W grudniu 1856 roku na łamach lwowskiego dziennika „Świt” w publikowanych tam „Listach z podróży” Zenon Fisz napisał: „Jeszcze przed stu laty Berdyczów był dla Polski ostatnim punktem handlowym – niebezpiecznym. Jadący tam mógł się spotkać ze spisą [długa broń drzewcowa o małym grocie, używana przez oddziały kozackie od XVI do XIX w. – S.S.N.] hajdamaki lub powozem Tatara. A i sama podróż nie musiała być tak łatwa, gdyż do dzisiejszego dnia krąży u nas powiedzenie: »Pisz do mnie na Berdyczów«, co oznacza: »Miej mnie za niepowróconego«. Już od Berdyczowa zaczynały się wtedy stopy, mało osiedlone, próżne przestrzenie kraju”.

Językoznawca prof. Jerzy Bralczyk (rocznik 1947), wyjaśniając znaczenie

powiedzenia „pisz na Berdyczów”, stwierdził: „Już Słowacki wiedział [ale skąd? – S.S.N.], że w Berdyczowie poczta działa źle, a działa tak źle, że mogło się to stać przyczyną tego ironicznego zaproszenia. Niektórzy dodawali, żeby pisać małymi literami, co miało czynić próbę korespondencji jeszcze bardziej beznadziejną. Pisz sobie, pisz. I tak nie przeczytam”.

W „Leksykonie polskich powiedzeń historycznych” jest też inna interpretacja tego powiedzenia: „Każdy, kto zajmował się produkcją bądź handlem płodami rolnymi, musiał co najmniej kilka razy w roku odwiedzić Berdyczów. Dlatego też, gdy którykolwiek właściciel ziemski wyjeżdżał z majątku w interesach, mówił wszystkim: »Pisz do mnie na Berdyczów«, gdyż prędzej czy później musiał trafić na tamtejsze targi. Tak powstało powiedzenie, które – zapewne nadużywane – stało się równoznaczne z udzieleniem odpowiedzi »na odczepnego«. Krzysztof Masłoń, erudyta, świetny krytyk literacki, nie tak dawno poszedł po tej samej linii rozumowania i stwierdził: „Zawołania »Pisz na Berdyczów«, które zmieniało swój sens, dziś używa się, gdy chcemy kogoś spławić.

A w XVIII wieku był to dla wędrownych kupców jedyny pewny adres z racji odbywających się w Berdyczowie aż 10 razy w roku wielkich jarmarków”. Jest to zgodne z opinią publicysty Michała Bąkowskiego, który twierdził: „Berdyczów miał lepszą pocztę niż inne miejscowości, ponieważ książę Radziwiłł wydebił dla swego miasta niesłychany przywilej urządzania 10 jarmarków rocznie. I stąd wziął się zwyczaj pisywania »na Berdyczów«, gdyż kupcy wiedzieli, że prędzej czy później tam zawitają. »Pisz do mnie na Berdyczów« znaczyło wówczas coś zupełnie przeciwnego niż znaczenie wykształcone w późniejszych czasach”.

Jest jeszcze jedna interpretacja. Bohalterka popularnej swego czasu powieści „Cham” Elizy Orzeszkowej w jednej z rozmów mówi do swego interlokutora: „Żeby nie wiem jaka dobra służba była, na jednym miejscu znudzę się zawsze i adie! Na Berdyczów drobnymi literami do mnie pisujcie!”. Czyli dajcie mi spokój. Nie wróć. Nie chcę z wami mieć już nic do czynienia.

Adam Wierciński ustalił, iż podobne powiedzonko funkcjonowało w niemieckiej kulturze i brzmiało: „Schreib nach Patschkau” (Pisz na Paczków),

czyli do obecnego miasteczka leżącego na Śląsku Opolskim, które w czasach Cesarstwa Niemieckiego znajdowało się na jego wschodnich rubieżach, w Hinterlandzie – gdzieś na końcu świata.

Berdyczowskie jarmarki

Wszystko, co wyżej napisano, ma swój związek z rokiem 1765. Wówczas to nowo wybrany król Rzeczypospolitej Stanisław August Poniatowski uległ namowom Radziwiłłów i nadał miastu Berdyczów – dotychczas mało znanej, maleńkiej mieścinie „na końcu świata”, jak twierdził Zenon Fisz – przywilej organizowania w ciągu roku 10 dużych jarmarków. Był to impuls w znakomity sposób wykorzystany przez kupców żydowskich w szeptanej reklamie, która rozlała się szeroko nie tylko po Wołyniu i Kijowszczyźnie, ale i po całej Europie Wschodniej. Status miasta targowego miał w sobie magnetyzm. Mieszkańcy Krymu i rozległych stepów: Tatarzy, Kałmucy i Baszkierowie gnali na targ do Berdyczowa stada koni, a gdzieś spod Kiszyniowa i ze wschodniej Bukowiny Mołdawianie pędzili bydło rogate. Austriacy dostarczali tkaniny, sukna i płótno, a Turcy i Ormianie



Foto: etoretro.ru



Foto: etoretro.ru

różne rodzaje jedwabiu i adamaszku. Z bliższych okolic zwożono płody rolne, trzodę chlewną, miód, lój, skóry zwierzęce i drób.

Wielce wymowny był fakt, że jeden z najpopularniejszych w Europie epoki oświecenia drukarz i księgarz Michał Gröll (1722–1798) wystawiał w Berdyczowie swoje książki beletrystyczne i czasopisma. Słynny kalendarz berdyczowski (drukowany przez zakonników w wydawnictwie działającym przy klasztorze karmelitów) rozchodził

się w niebagatelny jak na owe czasy nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy. Chasydzkie i chrześcijańskie drukarnie Berdyczowa opuściło ponad 700 pozycji bibliograficznych.

Wołyńska Jerozolima

Trudna do zliczenia klientela, która zjeżdżała do Berdyczowa na coraz bardziej rozwijające się jarmarki, dynamiczowała szybki rozwój miasta – gospodarczy, religijny i kulturalny, zwłaszcza wśród Żydów. Berdyczów stawał się

silnym żydowskim ośrodkiem intelektualnym i w połowie XVIII wieku zyskał przydomek „Wołyńskiej Jerozolimy”. Rabinami byli tam wybitni teolodzy chasydscy o międzynarodowej sławie, m.in. Jekutiel Zalman ben Simcha Bunim (zm. 1760), Mosze Abraham ben Jechiel Michl (zm. 1761) czy Mosze ben Szmuel (zm. 1791). Miasto stało się jednym z najważniejszych ośrodków chasydzkich. W 1785 roku zamieszkał w nim cadyk Lewi Icchak ben Meir (1740–1809), czyniąc z Berdyczowa jedno z najważniejszych centrów chasydyzmu. Spotykali się tam na swych konwentykłach i zjazdach najwybitniejsi teolodzy tego odłamu judaizmu.

Berdyczów był wówczas jednym z większych ośrodków handlu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, a koncentracja interesów w rękach żydowskich uczyniła to miejsce bardzo atrakcyjnym dla żydowskiego osadnictwa. Na początku XIX wieku działało w Berdyczowie trzy tysiące kupców i cztery tysiące rzemieślników żydowskich, którzy dobrze układali sobie stosunki z okolicznym polskim ziemiaństwem. Zajmowali się głównie krawiectwem, szewstwem i stolarką.

Jak ludne stało się to do niedawna peryferyjne miasto, świadczą dane liczbowe z roku 1884 roku: Berdyczów liczył

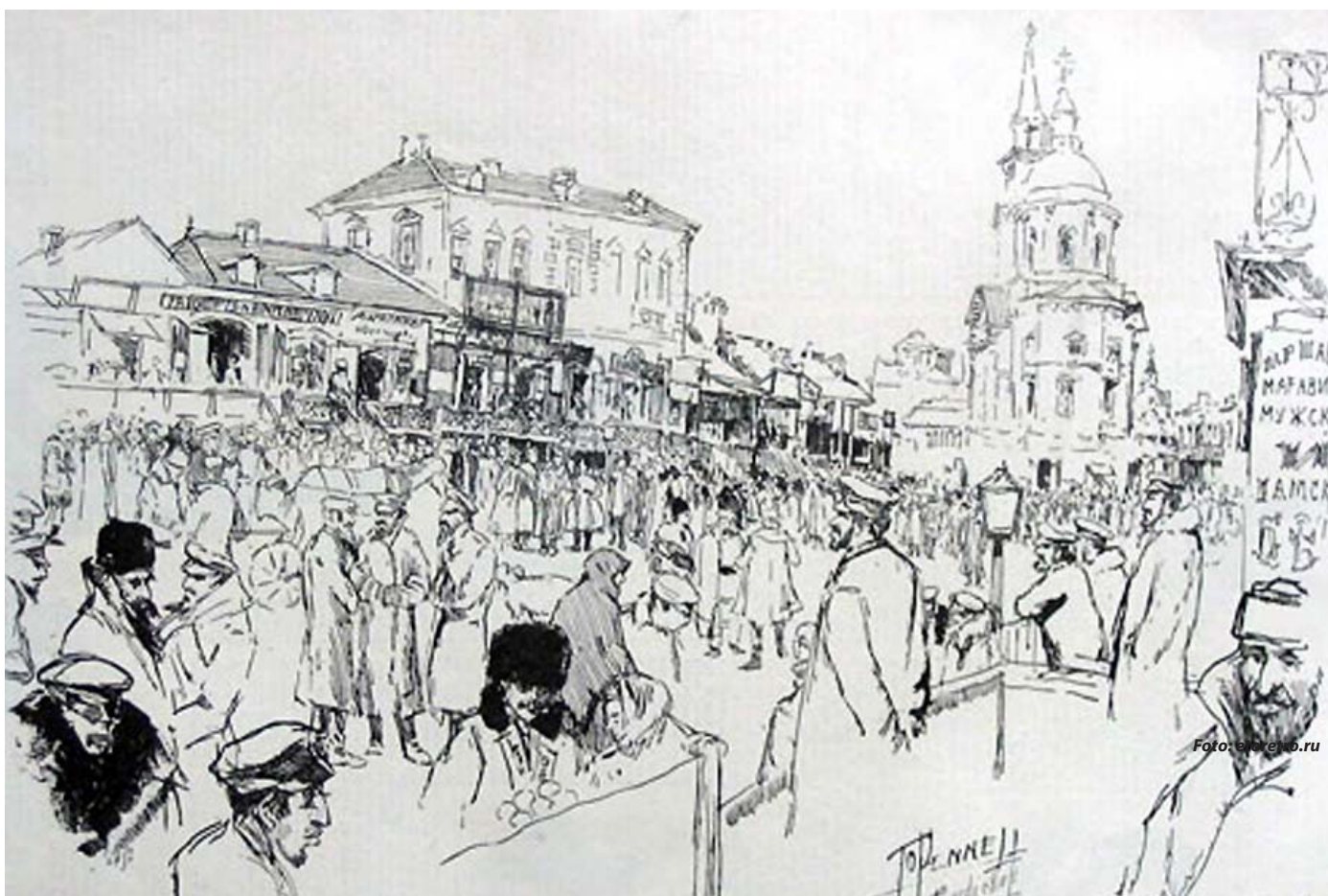


Foto: etoretro.ru

wówczas 77 823 mieszkańców, w tym m.in. 62 366 Żydów, 10 777 prawosławnych, 3298 katolików, 339 protestantów i 12 mahometan. Dla porównania, w tym samym czasie królewski Kraków był zamieszkiwany przez około 60 tysięcy osób. W połowie XIX wieku dla Berdyczowa zaczął się złoty okres. W 1865 roku w mieście znajdowało się 1478 domów, 709 sklepów, cztery synagogi, 51 chederów i szkół powszechnych, dwie parafie rzymskokatolickie i jedna prawosławna.

Bankier Halperin – berdyczowski Rothschild

Jarmarki spowodowały utworzenie kilku banków w Berdyczowie oraz ponad stu karczem i zajazdów. Najślyniejszy był bank syna przewodniczącego sądu rabinackiego – Jakoba Josefa Halperina, nazywanego berdyczowskim Rothschildem. Jego popularność niepomiarowo wzrosła, gdy konkurencja, chcąc go zniszczyć, ogłosiła, że Halperin jest bankrutem. Wówczas klientela rzuciła się do kas po swoje oszczędności. Szturm trwał ponad tydzień, a Halperin spokojnie wypłacał gotówkę. Gdy gorączka opadła, klienci mieli w domu swoje pieniądze, które jednak przestały zarabiać i przynosić dochód. Zaczęli się więc zastanawiać, co zrobić z podjętymi sumami. Po namyśle po kilku dniach wrócili do banku Halperina, a on przyjmował pieniądze skruszonych swych dawnych klientów, ale z niższym oprocentowaniem. Konkurencja zamiast go zniszczyć, osiągnęła efekt odwrotny.

W czasie gdy odbywały się coroczne jarmarki w Berdyczowie, rajcy miejscy starali się zapewnić przybyzdom, kupcom i okolicznemu ziemiaństwu odpowiednią rozrywkę. Organizowano zabawy, ściągano muzyków i trupy teatralne, otwierano kasyna gier i pokątne domy publiczne. Był to czas nieprzerwanego pasma zabaw, swoisty karnawał hulanki. Berdyczowscy karczmarze i właściciele zajazdów dbali o gości. Starali się sprostać różnym gustom. Jednym z koncertmistrzów w Berdyczowie był Apolinary Kątski (1825-1879), skrzypek, wirtuoz i kompozytor z Warszawy, uczeń Niccolò Paganiniego.



Trzecie sławne sanktuarium Rzeczypospolitej

W historii Polski Berdychów wiąże się przede wszystkim z dziejami tamtejszego klasztoru oraz kościoła rzymskokatolickiego. Sanktuarium ufundował ojcom karmelitom bosym wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz Łohojski h. Leliwa (1590-1649), syn księżnej Zofii z Ostroga Zasławskiej, uczestnik sławnych bitew: pod Cecorą w 1620 roku i Chocimiem w 1621 roku. Po uwolnieniu z niewoli tureckiej, co uznał za szczególną łaskę boską, stał się hojnym donatorem Kościoła katolickiego na Wołyniu. Ufundowany przez Tyszkiewicza imponujący rozmiarami kompleks sakralny, otoczony fortyfikacjami, szybko awansował do miana trzeciego najważniejszego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów sanktuarium: po jasnogórskim w Częstochowie i ostrobramskim w Wilnie.

22 lipca 1642 roku, po ośmiu latach budowy, nastąpiło uroczyste poświęcenie kościoła klasztornego. Podczas oficjalnej inauguracji świątyni Janusz

Tyszkiewicz ofiarował ojcom karmelitom bosym przywiezioną z Rzymu, z bazyliki papieskiej, kopię znanego wizerunku Matki Bożej Śnieżnej, która od dawna znajdowała się w posiadaniu rodu Tyszkiewiczów. Obraz ten, namalowany na płótnie przyklejonym do cyprysowej deski, z czasem zyskał miano Matki Boskiej Berdyczowskiej. Szybko upowszechniła się opinia, iż wizerunek emanuje cudownymi łaskami. Zaczęto go czcić podobnie jak obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Kanonicznego potwierdzenia łask boskich promieniujących z tego wizerunku dokonał 23 maja 1647 roku biskup kijowski Stanisław Zaremba. Później uczyniło to jeszcze kilku hierarchów oraz papież Benedykt XIV.

W 1648 roku kościół i klasztor w Berdyczowie padły ofiarą napaści Kozaków dowodzonych przez Bohdana Chmielnickiego. Karmelici zdążyli jednak wywieźć obraz do Lwowa i tam był przechowywany przez 73 lata, czyli przez cały burzliwy czas trwania



zmagani wojennych, a później trudnego i długiego okresu odbudowy i formowania silnej fortecy, która miała osłaniać sanktuarium. Przebudowę klasztoru i kościoła zrealizowano według projektu Jana de Witte, jednego z budowniczych twierdzy w Kamieńcu Podolskim.

Po potwierdzeniu licznych cudów obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej został koronowany w 1756 roku złotym diademem i innymi kosztownościami poświęconymi przez papieża Benedykta XIV. Na tę uroczystość do Berdyczowa przybyło około 50 tysięcy wiernych, ale bywały pielgrzymki jeszcze liczniejsze. Kronikarze odnotowali, iż w jednej z nich – w stulecie pierwszej koronacji obrazu – uczestniczyło około 100 tysięcy pątników. Takie tłumy nie zdarzały się nawet w Częstochowie.

Bastion konfederatów barskich

Ufortyfikowany klasztor odegrał ważną rolę w 1768 roku w okresie konfederacji barskiej. W jego murach po otrzymaniu zgody przeora ojca Józefa Zwolińskiego Kazimierz Pułaski zamknął się razem z 700 konfederatami i 800 mieszkańcami Berdyczowa, mając

przeciwko sobie ośmiotysięczną armię rosyjską pod dowództwem gen. Michała Kreczetnikowa. Oblężenie trwało 17 dni (od 28 maja). Odparto trzy duże szturmy. Było dużo ofiar zarówno wśród konfederatów, jak i atakujących żołnierzy. W obliczu dramatycznej sytuacji doszło do rozejmu. Generał Kreczetnikow pozwolił konfederatom opuścić klasztor i wprowadził tam 300-osobowy oddział. Nastąpił czas grabieży. Rosjanie dokonali rabunku skarbcza, skonfiskowali kosztowności przechowywane tu przez okoliczną ludność. Zabrali też 48 armat i całą broń, sam klasztor zaś zamierzali wysadzić w powietrze. Przeor Zwoliński nie chciał do tego dopuścić. Zaraza, która wybuchła w Berdyczowie, przstraszyła rosyjskich najeźdźców, którzy opuścili sanktuarium i miasto. Upowszechniło się przekonanie, że stało się to za sprawą świętego obrazu.

Duchowym opiekunem konfederatów był ojciec Marek Jandołowicz (Jandołowicz), i to głównie dzięki niemu wizerunek Matki Boskiej Berdyczowskiej zyskał jeszcze większy rozgłos. Wyidealizowaną postać charyzmatycznego zakonnika spopularyzowali później

w swoich utworach polscy poeci romantyczni, zwłaszcza Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński, a także powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski. Postać księdza Marka została wpisana do polskich legend patriotycznych.

Po II rozbiórce Polski sanktuarium berdyczowskie znalazło się w Imperium Carskim i nastąpił okres jego stopniowej pauperyzacji, niszczenia i wygaszania kultu. Zlikwidowano wówczas słynną drukarnię oraz szkołę, do której przez pewien czas uczęszczał mistrz gawędy szlacheckiej Henryk Rzewuski (1791–1866), autor opowieści „Pamiętki Soplicy”. Ten wywodzący się z czołowego rodu magnackiego bardzo płodny pisarz, nazywany polskim Walterem Scottem [(1771–1832), szkocki powieściopisarz historyczny – red.], jest autorem wielu powieści z życia polskiej szlachty. Adam Mickiewicz, zasłuchany w jego gawędy w Paryżu, głównym bohaterem swej epopei „Pan Tadeusz” nadał zaczerpnięte od Rzewuskiego nazwisko Soplica, a ich dworek, w którym osadził akcję tego poematu, nazwał Soplicowem.

Na fali represji po powstaniu listopadowym (1830–1831) klasztor w Berdyczowie przeznaczono do kasaty. Żyjący w nim karmelici mogli pozostać w murach klasztornych do swej śmierci, jednak zabroniono przyjmowania nowych kandydatów do życia zakonnego. Dzięki interwencji m.in. pobożnej i wpływowej na dworze carskim Dionizji Poniatowskiej car Mikołaj II wycofał się z tej decyzji. Kasata nastąpiła ostatecznie w roku 1866.

Wbrew wysiłkom rosyjskim kult obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej, który przeniesiono do kościoła parafialnego, rozwijał się nadal, aż do czasów zajęcia Berdyczowa przez bolszewików. W 1926 roku świątynię zamieniono na muzeum ateistyczne, a wizerunek

Matki Bożej Szkaplerznej stał się jednym z jego eksponatów. W latach 30. XX wieku obraz został wywieziony z Berdyczowa i zaginął. Dotychczas nie ma żadnej wiarygodnej informacji, czy został zniszczony, czy na przykład trafił do któregoś rosyjskiego archiwum lub muzeum.

Obecnie czczonych jest kilka kopii tego obrazu, z których najstarsza pochodzi z drugiej połowy XVIII wieku i była – według potwierdzonych źródeł – w posiadaniu legendarnego księdza Marka Jandołowicza, a obecnie znajduje się w kościele Matki Bożej Zwycięskiej w Warszawie. W samym Berdyczowie po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku i przywróceniu sanktuarium funkcji ośrodka kultu maryjnego,

do którego pielgrzymują liczni pątnicy, czczona jest współcześnie wykonana kopia Matki Boskiej Berdyczowskiej, autorstwa Bożeny Muchy-Sowińskiej.

W monografii klasztoru karmelitek w Berdyczowie autorstwa Benignusa Józefa Wanata znajdują się ilustracje kilkunastu kopii obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej powstałych na przestrzeni ostatnich dwóch wieków. Pod jedną z najstarszych, otoczoną bardzo bogato rzeźbioną złotą barokową ramą, przechowywaną w kościele garnizonowym w Inowrocławiu, umieszczono podpis:

„Królowa i Ozdoba stepów Ukrainy,/ wzgórz Podola i Wołyńskich lasów,/ przecudowna w szkaplerznym obrazie Maryja”.

Stanisław Sławomir Nicieja





Nie ma wolnej
Polski
bez wolnej
Ukrainy!

Щоквартальна благодійна культурно-освітня газета № 1 (148). • Засновник та видавець: Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України. • Зареєстрована: 25 квітня 1995 року. • Місце видання: Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • Свідectwo про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації: серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Вінницька, 59, кв. 109. Тел.: (+380) 67 899 2454.

• Веб-сайт: www.mozberd.com.ua.
• E-mail: werminska@gmail.com

Надруковано: ФОП Синельникова Л. В., м. Бердичів, тел.: 098 82 888 20
• Тираж: 1000 примірників.

Redaguje zespół w składzie:

Redaktor naczelny – Larysa Wermińska.

Dyrektor ds. wydawniczych i programowych – Piotr Kościński (Warszawa).

Sekretarz odpowiedzialny – Walentyna Koleśnik.

Korekta – Halina Wojnarska.

Opracowanie graficzne i techniczne – Denis Ogorodnijczuk.

Opracowanie witryny internetowej – Stanisław Rudnicki.

Kurier – Denis Ogorodnijczuk.

MOZAIKA
BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

Polskie Radio Berdyczów

Nadaje na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska bliżej”. Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski, tel. +38(067) 941 65 70, e-mail: polskie-radioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua.

Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej 22, tel. +38 (067) 412 46 80.

Berdyczowski Oddział Związku Polaków na Ukrainie

Prezes Larysa Wermińska, ul. Puszkina 46, tel. +38 (067) 899 2454.

MSZE DWUJĘZYCZNE W ŻYTOMIERZU

Katedra św. Zofii

Niedziele i święta godz. 7:30 (niedziele), 13:00 (niedziele).

Dni powszednie godz. 7:30, 9:00.

Spowiedź święta

Niedziele i święta godz. 7:00 (niedziele), 12:30 (niedziele).

Dni powszednie godz. 7:00, 8:30.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli

Niedziele i święta godz. 7:00 (niedziele), 9:00 (niedziele – Msza po polsku z liturgią słowa i kazaniem po ukraińsku), 13:30 (niedziele – Msza po polsku z liturgią słowa i kazaniem po ukraińsku)

Dni powszednie godz. 7:00.

Spowiedź święta

Niedziele i święta godz. 6:30 (niedziele), 8:30 (niedziele), 13:00 (niedziele).

Dni powszednie godz. 6:30.

MSZE DWUJĘZYCZNE W BERDYCZOWIE

Kościół w klasztorze karmelitów bosych

Od poniedziałku do piątku 8:00 i 18:00, w soboty 8:00, 17:00, w niedziele 8:00, 10:00, 12:00, 17:00.

Kościół św. Barbary

Dni powszednie 8:00, 18:00, w niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00.

Kaplica, ul. Czudnowska

Niedziele i święta 18:00, piątki – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).

POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

Dom Polski w Żytomierzu

Dyrektor Irena Perszko, ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24 34 22. Godziny pracy: codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur, biuro: Centrum Polskie, ul. Teatralna 17/20 p. 109-111, 10014 Żytomierz, tel. + 38 (097) 199 83 08, e-mail: zpuzytomierz@gmail.com, www.zozpu.zhitomir.net.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

Prezes Mirosława Starowierow, ul. Michajłowska 15, tel. (0412) 37-46-75.

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

Prezes Sergiusz Rudnicki, ul. Czerniachowskiego 34b, tel. +38 (067) 412 15 70; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA

„Radio Żytomierz”

W każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz” (radio kablowe).

TRK „Sojuz-TV”

Transmituje TV „Polonia” codziennie od 12:00 do 18:20 oraz 22:00–24:00.

Telewizja „Żytomierz” dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się w piątki, soboty i niedziele o 11:45, autor Olga Kolesowa, www.zozpu.zhitomi.net.

TRK „Żytomyrska chwyla”

Polskojęzyczna audycja „Jedność” nadawana online w pierwszą niedzielę miesiąca, redaktor Mirosława Starowierow.

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.).

Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021
Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polskie media na Ukrainie 2021–2022”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.